OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. | Kraków, Sobota 3 Października 1931 r. | Nr. 112

Po wielu godzinach przemówień

rozpoczęły prace komisje sejmowe

Wczoraj mówiono o Ukrainie, Anglji i przewrocie majowym

Wczoraj o godz. 10 min. 30 zrana wznowione zostało posiedzenie Sejmu, przerwane w czwartek wieczorem po mowie pos. Miedzińskiego. Dzień wczorajszy minął w atmosferze względnie spokojnej, przy stosunkowo małem zainteresowaniu.

Głos zabierali jedynie przedstawiciele mniejszości słowiańskiej, a to posłowie dr. Łatan (Klub Ukraiński) i Jeremicz (Białorus.).

SKARGI UKRAIŃCA I BIAŁORUSINA

Poseł Baran z Klubu ukraińskiego wywodził, że kryzys gospodarczy dzięki specjalnej polityce stosowanej wobec Ukraińców znacznie ciężej dotyka masy ludności ukraińskiej, uskarżał się na szykanowanie ukraińskich organizacyj gospodarczych i nieuzwględniania potrzeb ludności ukraińskiej. W tym samym duchu przemawiał poseł Białorusin Jeremicz.

„NIECH PAN NIE PLECIE GŁUPSTW"

Wywody obu posłów spotkały się z silnym protestem z ław BB, skąd padały okrzyki przypominające Ukraińcom zbrodniczą antypaństwową sabotażowo - zamachową robotę. W wywodach posła Barana, który przypominał również pacyfikację Małopolski Wschodniej i oświadczył, że interesuje się nią cały świat, nie brakło również momentu wesołego, mianowicie mówca oświadczył, że przewrót majowy odbył się za zgodą Rządu wielkobrytyjskiego. Zdanie to spotkało się ze śmiechem na ławach BB, a poseł Wawrzynowski (BB) zawołał: „Niech pan nie plecie głupstw!"

PROJEKTY USTAW ODESŁANO DO KOMISYJ

Po wyczerpaniu dyskusji wszystkie projekty ustaw, zgłoszone przez Rząd, odesłano do komisyj, poczem po odczytaniu wniosków posiedzenie zamknięto, nie wyznaczając terminu nowego posiedzenia.

PRACE KOMISYJ

Wczoraj odbyło się posiedzenie kilku komisyj, do których odesłano złożone projekty ustaw. Nastąpił rozdział referentów; dyskusja nad nimi nastąpi już w przyszłym tygodniu.

KLUB LUDOWY NIE BIERZE UDZIAŁU W PREZYDJUM SEJMU

W konsekwencji zajętego stanowiska przez klub Ludowy, by nie brać udziału w pracach prezydjum Sejmu, obok niewysunięcia kandydatury na stanowisko wicemarszałka Sejmu po śmierci posła J. Dąbskiego, poseł Michałkiewicz z tegoż stronnictwa złożył godność sekretarza prezydjum Sejmu.

ŁOKATORZY MAJĄ PŁACIĆ PODATEK OD NIERUCHOMOŚCI

Wczoraj wpłynął do Sejmu projekt noweli do ustawy o podatku od nieruchomości. Nowela przewiduje podwyższenie stawek państwowych i obciąża lokatorów.

Na ulicach miast niemieckich

odbywają się „pochody głodowe"

napady na sklepy i starcia z policją

NOWA FALA KRYZYSU

Chwilowa ulga, jaką finansom niemieckim przyniosło zawieszenie spłaty długów za inicjatywą prezydenta Stanów Zjedn. Hoovera — skończyła się. Deficyt niemiecki wzrósł znów — w bieżącym tygodniu do ogromnej sumy 1.200 tysięcy marek, a jednocześnie znów zaostrzył się groźnie kryzys gospodarczy.

ZWIĄZKI ZAWODOWE PRZECIW RZĄDOWI

Trzy najpotężniejsze związki zawodowe wydały odezwę, w której stwierdzają, że kryzys przypisać należy zatargom politycznym oraz polityce protekcjonizmu i sybwencyj. Związki przeciwstawiają się zarządzeniom rządu, który chce walczyć z kryzysem, redukując płace pracownicze i świadczenia socjalne. Tej polityce robotnicy przeciwstawiają się najenergiczniej.

WZBURZENIE WŚRÓD ROBOTNIKÓW

Na tem tle zrozumiałe jest, niezwykłe zaostrzenie walki o płace. Przemysłowcy oświadczają, że świadczenia socjalne są wogóle bezpodstawne, a jednocześnie domagają się zniżek płac do 25 proc.

DEMONSTRACJE I KRWAWE STARCIA

Wzburzenie spowodowało ożywienie akcji komunistów. Dzięki temu doszło do większych starć w Duisburgu w zagłębiu Ruhry. Na ulicach demonstrowali bezrobotni, napadając na sklepy, szczególnie w godzinach wieczornych. Doszło do starć z policją, broniącą sklepów. Również w Dortmundzie odbyły się „pochody głodowe" i nastąpiły również starcia z policją. W Waldenburg bezrobotni rozpędzili górników, zebranych do pracy.

50000 bezrobotnych Anglików

demonstrowało na ulicach, grabiło sklepy i walczyło z policją

GLASCOW (Angija), (PAT). Odbył się tu wiec w obecności 50 tysięcy osób, dla zaprotestowania przeciwko zmniejszeniu zapomóg dla bezrobotnych. Wobec postawy zebranych, policja zmuszona była szarżować kilkakrotnie i jeszcze po godz. 11-ej w nocy rozproszyła kilka grup manifestantów, demonstrujących na ulicach. Aresztowano około 12-tu osób, m. in. posła laburzystowskiego Mac Gowerna oraz 1 kobietę. Policjanci, którzy tłum rozpraszali za pomocą pałek, byli niejednokrotnie poturbowani przez manifestantów, uzbrojonych w młotki, sztaby żelazne, okute laski, butelki i t. p. W wyniku tych zajść wiele osób zostało ranionych. Trzej policjanci umieszczeni zostali w szpitalu.

Po godz. 12-ej w nocy powtórzyły się manifestacje w okręgu Garngad. Trzeba było posłać dodatkowe oddziały policji, które przybywszy na miejsce rozruchów obrzucone zostały artykułami żywnościowemi, zrabowanemi w sklepach. Policja zmuszona była kilkakrotnie szarżować, zanim rozproszyła tłum.

LONDYN (ATE). — W Izbie Gmin przed trybuną przewodniczącego złożono wczoraj kilka grubych tomów, zawierających parę tysięcy stron, na których przeszło pół miljona bezrobotnych złożyło swe podpisy z protestem przeciwko zredukowaniu zapomóg.

Gazy trujące na ulicach New-Yorku

2000 przechodniów uległo lekkiemu zatruciu, a ich ubrania zniszczone

ONDYN (ATE). — Na ulicach Nowego Jorku wydarzył się wczoraj niezwykły wypadek lekkiego zatrucia przechodniów gazem trującym. Nad miastem unosił się wielki sterowiec „Los Angelos", który, chroniąc się przed atakiem samolotów, otoczył się gęstą zasłoną dymu. Na ulicach miasta zebrało się mnóstwo ludzi, którzy z zaciekawieniem obserwowali manewry sterowca i samolotów. W pewnej chwili dym dookoła sterowca zgęścił się i szybko opadł na ulicę. Mieszkańcy poczuli niezwłocznie bóle twarzy i oczu i rozbiegli się po domach szukając ochrony przed gazem trującym. Wielu z nich zauważyło na ubraniach dziury, wypalone przez kwas. Chemicy stwierdzili, iż dym, który wypuszczał sterowiec, zetknął się z wilgotnem powietrzem, co spowodowało skroplenie kwasu. Kwas działa drażniąco na skórę i powoduje przepalenie tkaniny. Liczbę poszkodowanych obliczają na 2000 osób.

Narada P. Prezydenta z szefem rządu

Wczoraj przed południem Prezydent Rplitej odbył na Zamku dłuższą konferencję z premjerem Prystorem.

Tabela loterji

Wczoraj, w dziewiętnastym dniu ciągnienia 5-ej klasy 23-ej polskiej loterji państwowej, padły następujące wygrane:

po 10 000 zł. Nr. 11512 144707.
po 5.000 zł. Nr. 145721 158529.
po 3.000 zł. Nr. 21635 62002 63022 64528 156355 172828.
po 2.000 zł. Nr. 20720 38936 42151 66199 90596 143654 146013 151078 167778 168441 170342 173463 190005
po 1.000 zł. Nr. 740 18153 25822 28288 35358 39264 42816 43237 54591 58792 62870 70312 75179 75775 88122 91749 92045 97373 99415 113662 115528 117720 121020 131793 145399 147108 149191 153650 158527 161050 178103 180352 180792 181978 203437 206708

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja niejednolita. Dolar 8.91 i trzy czwarte. Tendencja dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj — słabsza.

SKROTY

Załoga brytyjskiego okrętu — bazy dla samolotów „Hermes" wyratowała słynnego lotnika amerykańskiego Lindbergha i jego żonę których samolot przewrócił się na rzece Jang-tse-kiang (Chiny) i którzy wlecieli do wody. Płk. Lindbergh i jego żona nie ponieśli żadnego szwanku.

—:o:—

W Wechselberg (Niemcy) policja aresztowała 27 członków tajnego kursu propagandawego, zorganizowanego przez komunistów. Skonfiskowano wielką ilość materjału obciążającego.

—:o:—

Donoszą z Rabatu (kolonja francuska w Afryce), iż uzbrojony w karabiny oddział arabski w liczbie około czterystu powstańców, atakował dwukrotnie w nocy posterunki francuskie w okolicach Tadla i El Abid. Napastnicy zostali odparci.

Żółte okrucieństwo na mandżurskim terenie wojny

Min. Spraw Zagranicznych Japonji otrzymało sprawozdanie z pogromów i rzezi, jakich Chińczycy dokonali na Korei. Wynika z niego, że w okręgu Natsamu w Mandżurji zabito około 100 Koreańczyków w jednym dniu 30 września. Wydarzyły się również liczne grabieże i niszczenie domów obywateli japońskich przez b. żołnierzy chińskich.

Na odcinku kolei Mukden — Pekin znów miały miejsce napady bandytów na pociągi, którzy zatrzymywali pociągi osobowe bombami i rabowali podróżnych. Z tego względu ruch na tej linji został całkowicie wstrzymany.

Według doniesień sowieckich z Mukdenu, podczas rozbrojenia 800 żołnierzy chińskich, którzy napadali na kolonje koreańskie doszło do krwawych starć z oddziałem wojsk japońskich. Japońskie władze wojskowe wydały obwieszczenie zapowiadające karę śmierci dla sprawców napadów na obywateli japońskich lub na Koreańczyków.

Trocki uwięziony w twierdzy tureckiej

BERLIN (ATE). — Donoszą ze Stambułu, iż władze tureckie zamknęły Trockiego w twierdzy wojskowej. Podobno internowanie nastąpiło na skutek zabiegów władz angielskich w Indjach, które otrzymały wiadomość, iż Trocki nawiązał kontakt z Amanulahem i łącznie z nim planuje wystąpienie zbrojne.

Samolot Lindbergha spadł do rzeki

Słynny lotnik ocalał

LONDYN (ATE). — Przysłowiowe już szczęście Lindbergh'a znowu nie opuściło go w biedzie. Podczas podróży nad Azją, samolot, którym leciał Lindbergh z małżonką spadł do rzeki Jang - Tse. Przejeżdżający statek uratował oboje.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnice wielkiego miasta

Na mocy numeru książeczki ustaliłem, że pani Lindney, kupując materjały na suknie, podała jako poręczycielkę niejaką Jane Palmer, zamieszkałą Tower street 38. Narazie udało mi się wpaść na jakiś ślad. Wprost z magazynu udałem się pod podany mi adres. Drzwi otworzył mi mężczyzna, lat około czterdziestu pięciu.

— Czy tu mieszka pani Jane Palmer? — zapytałem.

— Tak jest. To moja żona — odpowiedział, patrząc na mnie zatrwożony. — Ale jej niema w domu i powróci dopiero w końcu tygodnia.

— Czy wyjechała? — pytałem dalej.

— Nie. Żona moja jest pielęgniarką i znajduje się w Londynie u chorej, ale nie znam jej adresu.

— Jestem z policji i muszę w bardzo ważnej sprawie natychmiast zobaczyć się z pańską żoną. To niemożliwe, żeby pan jako mąż nie wiedział, gdzie ona pracuje.

— A jednak tak jest. Rzeczywiście Jane Palmer jest moją żoną, ale nie wiem, gdzie obecnie pracuje.

Nagle wpadło mi na myśl. Jane Palmer i Jane Lindney. Jednakowe imiona. Mógł to być wprawdzie zwykły przypadek.

— Czy zechce mi pan pokazać fotografję swojej żony — zapytałem.

— Ja nie mam żadnej jej fotografji. — odpowiedział.

Znów dom bez fotografji! Ale dlaczego? Postanowiłem zagadkę tę wyświetlić i nie bacząc na jego protesty zająłem się przeszukaniem mieszkania. Po długich poszukiwaniach w jednem z pudełek znalazłem starą wyblakłą fotografję z przed mniej więcej piętnastu lat.

—To jest fotografja mojej żony, kiedy była jeszcze panną— odezwał się Palmer.

Po dokładnem przyjrzeniu się zauważyłem pewne podobieństwo między znalezioną fotografją a Jane Lindney.

— Czy żona pańska ma siostrę? — zapytałem.

— Nie — odpowiedział.

Postanowiłem nie zwlekać dłużej.

— Pojedzie pan ze mną — o dezwałem się.

Nie bacząc na jego protesty, pojechałem z nim do prosektorjum, gdzie pokazałem mu zwłoki zamordowanego. Palmer przez dłuższy czas przyglądał się nieboszczykowi, wreszcie o dezwał się.

— Ja go znałem. To jest Bill Firley.

W tej samej chwili spostrzegł się jednak, że powiedział zbyt dużo i dodał:

— Zdaje mi się jednak, że za chodzi tylko wielkie podobieństwo i omyliłem się.

Nie udało mu się jednak wprowadzić mnie w błąd. Byłem przekonany, że znał on doskonale zamordowanego i usiłował ukryć to przede mną.

— Panie Palmer odezwałem się do niego, — radzę panu powiedzieć mi całą prawdę i nie narażać się na nieprzyjemności. Idzie tu wszak o morderstwo, a ukrywając prawdę, może pan być aresztowany, jako podejrzany o współudział.

Palmer wahał się przez chwilę.

— Tak, doskonale znałem za mordowanego — odezwał się wreszcie — był on kiedyś moim najserdeczniejszym przyjacielem i chcę powiedzieć panu całą prawdę. Ale wyjdźmy stąd. Nie mogę patrzeć na trupa.

Pojechaliśmy razem do biura, gdzie Palmer rozpoczął swą opowieść. Był tak wzruszony i mówił z taką szczerością, że byłem przekonany, iż mówi prawdę.

Była to tragedja trójkąta małżeńskiego, jakiego on stał się ofiarą przez bezgraniczną miłość do swej żony.

— Ubóstwiałem moją żonę— rozpoczął — i byliśmy bardzo szczęśliwi. W początkach naszego małżeństwa, około siedmiu lat temu, Jane była najlepszą żoną i nie było między nami najmniejszej sprzeczki. Miałem wówczas również przyjaciela, był to zamordowany Bill Firley, człowiek napozór bardzo spokojny i pracowity. W rozmowie ze mną bardzo często uskarżał się na samotność i brak ciepła rodzinnego, nie miał bowiem w Londynie żadnej rodziny ani krewnych. Po naradzie z żoną postanowiłem wziąć go do siebie i Firley zamieszkał z nami razem. Był on jakby członkiem naszej rodziny i jadał z nami razem.

Pewnego dnia, szukając czegoś, znalazłem w szufladzie mojej żony bransoletkę, jakiej nigdy przedtem u niej nie widziałem. Zapytałem, skąd ją ma, nie dała mi jednak żadnej odpowiedzi. Dowiedziałem się jednak, że otrzymała ona ją w prezencie od mego przyjaciela. Początkowo nie przykładałem do tego wagi, lecz później dowiedziałem się, że otrzymała od niego więcej drogocennych rzeczy i że mnie z nim zdradza.

Jak już panu zaznaczyłem, u bóstwiałem moją żonę i nie chciałem stać im na przeszkodzie. Nie było to dla mnie łatwe, ale pewnego dnia powiedziałem im, że wiem o wszystkiem.

— Zabrałeś mi żonę — zwróciłem się do mego przyjaciela. — Widocznie kocha ona ciebie, a nie mnie, wobec tego nie chcę wam przeszkadzać. Idźcie razem i bądźcie szczęśliwi.

Było to mniej więcej pięć lat temu. Żona moja wraz z Firleyem zamieszkali razem, ja zaś pozostałem sam.

— Ale kto go zamordował? — zapytałem, chwytając go za ramię.

— Tego nie wiem — odpowiedział, spuszczając głowę. — Nie wiem również, dlaczego został zamordowany. Ale teraz opowiem panu dalszy ciąg mojej tragedji małżeńskiej.

(D. c. n.)

Zapamiętale broniła męża,

strzelając z rewolweru

Wesoło tańczono „odbijanego" na imieninach u małżonków Szałkiewicz. Największą atrakcją zabawy, było zamienianie się przez tancerzy partnerkami.

Utrudniał to sam solenizant, Karol Szarkiewicz, któremu jakaś młoda panieneczka tak da lece przypadła do gustu, że na propozycję odstąpienia tancerki, — odpowiedział pogardliwem milczeniem. Wtedy krewki Jan Zubert nie uznający rozmowy na migi, zdzielił solenizanta pięścią w głowę. Cios był tak skuteczny, iż uderzony błyskawicznie znalazł się na ziemi i stracił przytomność.

Wszczął się tumult. Z grupy ludzi cisnących się dokoła zalanego krwią Szałkiewicza wysunęła się postać kobieca, która na widok rannego zawołała:

Kto zabił mego męża?

Ktoś z obecnych usłużnie wskazał na Zuberta. Wtedy kobieta wydobyła z za gorsu rewolwer i strzeliła. Zubert padł ranny. Zawzięta kobieta chciała strzelać nadal, kilku siłaczy przeszkodziło jej jednak i odebrało broń. Wojownicza niewiasta była żoną Szałkiewicza.

W sądzie tłumaczyła się, że nie wiedziała co czyni, w zapamiętaniu śpiesząc z obroną na padniętemu mężowi. Skazano ją na 6 miesięcy twierdzy.

Sielanka nad Sanem

z kryminalnym epilogiem

W gorący dzień czerwcowy wyszedł porucznik lotnictwa, Roman Retler bawiący na rekonwalescencji w szpitalu garnizonowym w Przemyślu, nad Sanem, celem zażycia kąpieli. Z przeciwległego brzegu podpłynęła seminarzystka Anulka Z., poczem usiedli razem nad brzegiem, zatopieni w lekturze „Przygód donżuana". Po jakimś czasie oficer wycisnął na ustach dziewczyny gorący pocałunek, którego dalszą konsekwencją było tragiczne sam na sam, w rosnącej nad Sanem łozinie.

Jako epilog tej sielanki odbyła się przed Sądem Wojskowym w Przemyślu rozprawa przeciw por. Retlerowi o zniewolenie i przeniesienie wenerycznej choroby, jako ciężkie uszkodzenie ciała.

Obronę wnosił adw. Hofmokl-Ostrowski ,który przedłożył zaświadczenia 5 szpitali, dowodzących, że por. Retler nigdy nie był ofiarą tego rodzaju choroby.

Szereg świadków ustaliło, że oficer nie nadużył swojej przewagi, a konflikt w łozinie odbył się w nastroju pełnym harmonji.

Sąd po kilkugodzinnych wywodach obu stron uniewinnił por. Retlera, a poszkodowaną pannę Z. wyniesiono omdlałą z sali.

Niepozbawionym pikanterji jest fakt, że Sąd zarządził ekspertyzę przymusową i przeprowadził ją wbrew protestowi oskarżonego w tym kierunku, czy kiedykolwiek był chorym. Ekspertyza dała wynik negatywny.

W kołach prawniczych dyskutują nad kwestją, czy Sąd może wbrew czyjeś woli zarządzać dostarczenie dowodu winy z ciała samego oskarżonego. Dotychczas, jest to pierwszy wypadek tego rodzaju nietylko w Polsce, ale bodaj — w Europie.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności od wyroku uniewinniającego.

Otwarcie teatru „Banda"

Byli artyści teatru ,Qui pro Quo' utworzyli „Bandę". Nie są to wszakże „bandyci" niebezpieczni. Chcą pobierać stosunkowo niewielki okup (od 2 do 10 zł. od osoby), natomiast zato obdarzać wszystkich napadniętych „kupą śmiechu". Tak przynajmniej głosi zapowiedź herszta „bandy" Jarosy'ego: „Sztandar nasz to właśnie to — i hahaha i hohoho" oraz przedstawiającego swoją gromadkę słowami: „Nazywamy się banda i niczem innem nie jesteśmy".

W komiźmie wysuwa się na pierwsze miejsce Krukowski, śpiewając o tem, do czego się „ nie nadaje". Pewne jest natomiast, że nadaje się najlepiej do rozśmieszania widowni, w czem rywalizuje z nim skutecznie bodaj tylko Kalinówna, tym razem przewyborna „kuchta Wichta", no i... Dymsza oraz jego przemiła żoneczka, śpiewająca skromnie o swych strzelistych nóżkach: „Kto takie nogi ma, to nogi do podłogi ma".

Pogorzelska dowiodła, że umie nawet poważniejszą piosenkę zaśpiewać. Bardzo subtelnie cieniuje porównanie dziewcząt dawniejszych z nowoczesnemi, pięknie pomyślane przez Hemara. Sensacją jest występ sceniczny gwiazdy filmowej Nory Ney, jak się okazuje ,wybornej deklamatorki. Dużo młodych talentów: świetna charakterystyczna Godeiska, przemiły piosenkarz Bogucki, znakomita tancerka Welska. Odnajdujemy miłych dawnych znajomych: Górską (pyszna w „Pipidówce"), Lawińskiego piękną Śląską, no i arcydoskonały chór Dana, który w pieśni flisackiej z „Dziesięciu z Pawiaka" sięga na najwyższe szczyty artyzmu.

H. L.

Przyjaciele...

Ależ owszem! Takich wielu
możesz mieć.
Plećm bzdury, miej pieniądze,
zaspakajaj wszelkie żądze,
stawiaj wódkę, woź taksamo,
zaspakajaj pożyczkami
i tak dalej...
Jednak zbiednij, zmalej,
nie miej wpływu —
odpływu
przyjaciół nie będziesz czekać.
Uciekać
będą, zaczną cię omijać.
Zresztą, co tu w bawełnę owijać:
— Dobrzy są przyjaciele,
gdy masz pieniędzy wiele!...

SERVUS.

Wesoły Kącik

PECHOWY ROGACZ



— Zaczęła mnie zdradzać dopiero w dwa tygodnie po ślubie. Przedtem przynajmniej nie zauważyłem nic podejrzanego. Od tego czasu minęło już 3 lata. Mam dowody, że mnie stale zdradza i ani razu nie mogę jej złapać na gorącym uczynku.

— Hm...

— Pewnego razu widziałem, jak wchodziła z jakimś jegomościem do hotelu. Całą noc czekałem przed bramą! I co się okazało, że dom miał drugie wyjście.

— Hm...

—Innym razem wróciłem niespodziewanie z podróży. Zajechałem taksówką i już chcę wysiąść!... Patrzę!... Wchodzi do bramy nasz znajomy Dymkiewicz. Było już po północy, o tej porze wizyt nie składa.

— Czekaj — myślę sobie. — Teraz cię mam.

Przeczekałem pół godzinki i wchodzę na górę. Otwieram kluczem drzwi cichutko... W mieszkaniu ciemno... Na palcach idę w stronę sypialni — ledwo ją po ciemku znalazłem. Namacałem łóżko, patrzę... Moja Krysia śpi sama, samiuteńka w łóżku!

— Uroiło mi się z tym Dymkiewiczem — myślę sobie i kładę się ostrożnie na krawędzi łóżka, żeby żony nie obudzić.

Rano budzę się, przecieram oczy... Nad łóżkiem stoi żona z laską! I wie pan gdzie leżałem?!... W kuchni! W łóżku służącej! Zbłądziłem po ciemku!

— Hm...

— Trzecim razem...

— Przepraszam, że przerywam, panie Kaputka, ale ja dziś mam bardzo mało czasu. Mówił pan o jakiejś prośbie.

— Streszczam się, kochany panie Stanisławie. Otóż chcę, żeby mi pan dopomógł złapać Krysię na gorącym uczynku.

— Hm... Trudna misja!... Zresztą przez przyjaźń...

— Bardzo, bardzo dziękuję!

* * *

— Nareszcie mój stary wyszedł z domu. Przepraszam cię Stasiu, że tak późno do ciebie przyszłam...

— Krysieńko najdroższa! Chodź w moje ramiona!... Hm... przepraszam, ktoś puka...

— Kto tam?

— To ja panie Stanisławie, Kaputka. Prędzej, prędzej! Ona wyszła! Służąca mi mówiła, że dopiero co!

— Ależ, Panie Kaputka, mówiłem, że dziś jestem zajęty!

— Ach przepraszam! Wielka szkoda! No to innym razem. Tylko niech pan nie zapomina o przyrzeczeniu.

Napoleon Sądek.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Szulc, po długim namyśle, rzekł, wahając się:

— O ileby mi hrabia przyrzekł najściślejszą tajemnicę, możebym i znalazł trochę gotówki, ale przecież nie trzydzieści tysięcy... To taka suma, że doprawdy... niesposób...

— A jednak bez tego nie mogę jechać na wieś?

— Czy aby hrabia rzeczywiście pojedzie natychmiast?

—Owszem... za kilka dni...

— O dopiero za kilka dni...

— Może już jutro... nie wiem, jak mi się uda...

— A może mi hrabia przyrzec, że nie zajrzy nawet na sekundę do klubu?

— Jeżeli nawet pójdę, to karty do ręki nie wezmę.

— Słowo honoru?

— Szlacheckie.

— W takim razie muszę uwierzyć... Ale uprzedzam: po raz ostatni!

Rzekł to tonem, który przeszył dreszczem Jerzego.

Poczem dodał:

— Jeżeli się godzę raz jeszcze dopomóc hrabiemu, proszę się nie dziwić warunkom...

— Słucham...

— Kapitał musi być zwrócony w ciągu sześciu miesięcy...

— Wykluczone! Ale za rok — co do grosza... żeby nawet nie wiem, co!... Za wszelką cenę! Ma pan moje słowo.

I dodał tonem, który tym razem znów aż przeraził Szymona:

— Wtedy już będzie... po wszystkiem... Ręczę panu!...

Szymon odparł zdecydowanie:

— W takim razie: zgoda! Oto trzydzieści tysięcy. Poproszę o rewers na sześćdziesiąt tysięcy.

— Gadzino! — krzyknął hrabia — sto procent? Tego jeszcze świat nie widział!

— To ujrzy — odrzekł cynicznie Szymon, — drugi raz nie powtórzę! Bierze hrabia czy nie?

— Daj, krwiopijco! Cóż ja poradzę? Muszę brać twoje pieniądze, choć to czynię z obrzydzeniem! — krzyknął i szybko skreślił rewers na sześćdziesiąt tysięcy.

Szymon sięgnął do kasy i wyjął pieniądze, mówiąc:

— Sam nie wiem, dlaczego mam taką słabość do hrabiego. Jeszcze nigdy w życiu tak lekkomyślnie nie ryzykowałem, jak tym razem. Przecież hrabia jest właściwie żywy trup...

—Zobaczysz Szymonku, jak ja jeszcze ożyję, zobaczysz...

— Może... Ale najważniejsza rzecz: ani mrumru!

— Proszę się nie obawiać. Nie mam, doprawdy, czem się chwalić...

Gdy wyszedł, Szymon pomyślał sobie:

— Nie wiem, co ten gagatek knuje, ale to pewne, że nie chciałbym teraz być w skórze księcia Góryckiego.

Tymczasem Jerzy rozmyślał nad radami i słowami Szymona. Utkwiły mu w mózgu i nie dawały spokoju...

Trzeba było wyjechać, wyjechać koniecznie, pilnować swego na wsi...

Ale, ale... A Lula? Miałżeby ją porzucić? Czy zdoła?

Tylomiesięczna rozłąka z nią byłaby dlań nie do zniesienia. Przecież nawet z zagranicy, z placówek dyplomatycznych przybywał do niej. Gdy wyjeżdżał z żoną gdziekolwiek, brał ją potajemnie ze sobą.

Ale na wieś — niesposób! I z czego będzie jej dawał na utrzymanie?

Tymczasem ona stawała się coraz bardziej wymagająca. Urządzała awantury o lada drobiazd. Co robić?!

Ta prosta dziewczynina z Browarniaka, którą niegdyś „odkrył" na plaży, otoczył zbytkiem, stała się teraz zachłanna i łakoma, a tak ambitna, że nie chciała już niczego ustąpić ze swego obecnego stanowiska, niczego się wyrzec.

Co robić? Co robić?

Postanowił iść na Hożą.

Zastał Lulę w domu.

Przyjęła go z serdecznością, jakiej już nie pamiętał oddawna. Była dla niego może nawet czulsza, niż kiedykolwiek. Upoiła go żarem namiętnych pocałunków, zmysłowych uścisków. Niemal szalał z rozkoszy...

To też, gdy wychodził od niej, powiedział sobie, że nigdy, że za nic na świecie nie rozłączy się z tą cudną kobietą, której pieszczoty były dlań niezbędniejsze bodaj niż powietrze, niż woda dla ryby... Poprostu nie wyobrażał sobie życia bez niej...

Aby się nieco orzeźwić, poszedł do klubu, ale, dotrzymując słowa, danego Szymonowi, nawet nie tknął kart, co wywołało niemałe zdumienie wśród jego znajomych.

Gdy wrócił wreszcie do domu, zastał dwa listy.

Jeden był od Luli i brzmiał, jak następuje:

„Najukochańszy mój Jerzeńku, byłam niezmiernie szczęśliwa, żeś do mnie wstąpił. Miałeś doskonały pomysł, bo przykro byłoby mi rozstać się z Tobą bez tak czułego pożegnania.

Mogłam po raz ostatni Cię ujrzeć i napieścić się z Tobą. Sprawiło mi to niewymowną ulgę.

Nie wiem, czy będziesz mnie żałował. Robiłam całe życie, co mogłam, aby ci je umilać.

Przekonam się o tem, zresztą, bo jeżeli będziesz żałował chwil minionych, przyjdziesz chyba kiedyś mi o tem powiedzieć.

Ale nie zaraz! Nie w najbliższym czasie!

Nie usiłuj nawet widzieć się ze mną.

Niespełna dwie godziny po Twojem wyjściu opuściłam mieszkanie na Hożej, aby już nigdy tam więcej nie wrócić.

Chcesz wiedzieć, dlaczego tak postąpiłam?

Wnet Ci powiem!

Truchlałam coraz bardziej na myśl o Twojem postępowaniu.

Zostać z Tobą — znaczyłoby stoczyć się na skraj nędzy, zubożeć do reszty, i chyba wrócić do trybu życia mojego z czasów Browarniaka. Otóż, tego nie zniosłabym. Umarłabym ze wstydu i żalu.

Zjawił się u mnie człowiek, który może sobie pozwolić na wszystko.

Zaofiarował mi wielki majątek. Przyjęłam.

Po jakimś czasie, gdy już będę pewniej stała na nogach, będziemy mogli się widywać po dawnemu.

Nie wiem jeszcze dokładnie, kiedy to nastąpi. Ale, że nastąpi, to pewna. Musi nastąpić, bo ja tego chcę, bo i ja bez Ciebie długo nie wytrzymam!

A więc do zobaczenia, Jerzeńku mój... Przeżyłam z Tobą niejedną chwilę rozkoszy i... udręki... Nie zapomnę ani jednych ani drugich.

Ale wspomnienia rozkoszy zatrą z pewnością tamte, przykrzejsze. Gdy to nastąpi — oby jak najprędzej! — będę umiała się postarać, abyśmy znów napawali się sobą, bo właściwie jesteśmy, jak nikt chyba, dla siebie stworzeni. Zły los nas rozłącza.

Rozłąka ta dowiedzie mi, czy rzeczywiście jesteś mi tak drogi i niezbędny, jak mi się to w tej wchwili wydaje.

Myśl o mnie, ale nie usiłuj mnie wkrótce zobaczyć.

Nie dopuszcę do tego!

Przyjm ostatni miljon całusów od stęsknionej za Tobą

Luli".

Nie mógł wcale ochłonąć z wrażenia. Więc Lula jednak spełniła swe groźby! Nie chciał w to uwierzyć do ostatniej chwili... Ona, co jemu wszystko zawdzięczała: bogactwo, „stanowisko", tyle lat uciech i... rozkoszy... rzuca go teraz bez skrupułów dla... innego! I dla kogo?

Więc Szymon jednak miał rację!...

Wściekły z zadrości, zmiął list i nawet nie spojrzał na drugi list, leżący obok, wybiegł na ulicę, skoczył do pierwszej napotkanej taksówki i kazał się wieźć na Hożą.

Rzeczywiście, choć dzwonił z całej siły, nikt nie odpowiedział.

Dozorca potwierdził, że pani się wyprowadziła i spojrzał na Jerzego ironicznie i pogardliwe. Skoczył więc zpowrotem do taksówki i kazał się odwieźć do domu.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Pracownicy bankowi

300 — 720 zł. miesięcznie. — Bez umowy zbiorowej. — „Amerykanizacja pracy" pozbawia ludzi chleba. — Mało kogo to obchodzi? — Poobcinane dodatki.

W umysłach wielu naszych Czytelników pojęcie pracownika bankowego niewątpliwie kojarzy się z... olbrzymią ilością pieniędzy, ze świetnie usytuowanem stanowiskiem, wogóle — z dostatkiem i używaniem do syta...

Tego rodzaju mniemania rozwiewa nam p. Lewiński, prezes Związku Zawodowego Pracowników Bankowych R. P., który jako gruntowny znawca stosunków pracowniczych na terenie bankowości, temi słowy informuje nas o ich położeniu:

— Płace bankowców (bo tak w skrócie zawiemy pracowników bankowych) kształtują się zależnie od banku: większe płacą więcej, mniejsze — mniej. W każdym razie naogół wynoszą one od 300 do 720 zł. miesięcznie. Ale istnieje szereg małych banków, gdzie oczywiście, daleko do tych płac: tam urzędnik, czy urzędniczka poczyna zarabiać i od 150 zł. miesięcznie. To samo da się powiedzieć o prowincji, gdzie w bankach, w stosunku do pracowników stosuje się wyzysk. Są jednak i porządne wyjątki: naprzykład w Powszechnym Banku Związkowym urzędnik samodzielny, choć bez prokury, zarabia 900 zł...

— Czy mają panowie umowę zbiorową?

— Niestety nie. Jest to jeden z najważniejszych naszych postulatów, o który dobijamy się od szeregu lat. Słyszeliśmy, że Ministerstwo ma podobno wprowadzić przymus zawierania tego rodzaju umów. Dziwi nas okólnik, że obowiązku zawierania takich umów Minister stwo nie rozciąga i na olbrzymie rzesze pracowników umysłowych!... Dziś umowę zbiorową pracowniey bankowi mają tylko na Górnym Śląsku, gdzie są oni doskonale zorganizowani, dzięki dawnemu, obowiązującemu tam jeszcze prawodawstwu niemieckiemu.

— Czy redukcje dotknęły również i panów? — zapytaliśmy.

— O tak i to w b. znacznym stopniu. Różne powody wysuwa się przy redukowaniu personelu. Najczęstszym jest reorganizacja pracy, a więc przechodzenie na system przebitkowy, albo, poprostu, zastąpienie pewnych czynności dotychczas wykonywanych przez ludzi — maszynami do liczenia, kontrolowania i t. p. Słowem — t. zw. reorganizacja pracy poważnie nam daje się we znaki.

Ostatnio naprzykład, taką reorganizację przeprowadza Bank Zachodni i tamtejsi pracownicy zagrożeni są redukcją...

— Czy przy redukowaniu bierze się pod uwagę stan rodzinny pracownika?

— Naogół mało to kogo obchodzi. Jednak zarówno nasz Związek, jak i poszczególne zrzeszenia pracowników poszczególnych banków w wielu wypadkach interwenjowały w tych sprawach z pomyślnym skutkiem.

— Pozabiurówki?...

—Już dawno ich niema. Po bankach chodza inspektorzy pracy i pilnują... Tylko w okresie sporządzania bilansu, ze względu na pewne tajemnice bankowe, nie bierze się pracowników z ulicy, a samemu siedzi się dłużej...

— Czy poza pensją dorabiają sobie coś panowie?

— Dawniej były różne dodatki, a więc „odzieżówka", t. j. cała, lub półmiesięczna pensja jesienią na zakupy powakacyjne, dalej — dodatki świąteczne i bilansowe. Dziś—„odzieżówki" zniesiono, dodatki zredukowano nieraz do połowy, a co do bilansowego — to zależy... — uśmiechnął się sceptycznie prezes Lewiński.

To samo zrobiono z wpisami szkolnemi za nasze dzieci. Banki płacą je tylko w wysokości wpisów do szkół państwowych...

Tak jest dziś, a jutro? Co Bóg da!

Pod tym samym znakiem niepewności o jutro żyją i — księgarze, o których następnym razem.

J. Sybirski.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota 3: Św. Kandyda i Ewalda
Niedziela 4: Św. Franciszka

Sobota 3: wschód słońca o g. 7·30
zachód o godz. 5.13

Stan pogody:

Po rannych mgłach, lub oparach w ciągu dnia większe ocieplenie. Dniem temperatura od 12 do 15 st., słabe wiatry miejscowe, lub cisza.

Co mówią gwiazdy?

Przepowiednie astrologiczne.

Wykorzystajmy dodatnie godziny przedpołudniowe, popołudnie przedstawia się bowiem gorzej.

W spekulacji i finansach powodzenie. Sprawy miłości, przyjaźni i rodzinne pod dobremi wpływami. Dzień dobry dla artystów, literatów wykorzystać.

Repertuar.

Teatr miejski: „Mindowe".
Teatr Bagatela: „Humor krzepi".

Kina.

Corso: „Buster Keaton — Rozkosze gościnności".
Swiatowid: „Swiatła i cienie macierzyństwa".
Swit: „Kapitan Jim".
Uciecha: „Levy i Spółka".
Wanda: „Sekretarka osobista".

Radjo.

Godz. 13,10 Kom. meteor., 14,50 Kom. gosp., 15,45— 16,55 Transmisje z Warszawy, 16,55 Odczyt z Wilna, 17,15 Płyty, 17,35 Odczyt ze Lwowa, 18,00 Nabożeństwo, 19,00 Rozmaitości, 19,10 „Rzeczy ciekawe", 19.30 Płyty, 19,40 Przegląd polityki zagr. 19,55 — 22,25 Transmisje z Warszawy, 22,25 Program na dzień następny, 22.30 Koncert chopinowski, 23,00 Muzyka lekka.

Nocny dyżur aptek

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

Krwawym szlakiem zbrodni przy cmentarzu

Wczoraj w procesie Ręczmienia przed krak. sądem przysięgłych przesłuchano świadka Siejkę, który swego czasu przyjechał z Ginalskim z Ameryki do Polski. Siejko zeznał, że scyzoryk, który znaleziono u Ręczmienia, widział u śp. Ginalskiego. Ręczmień w śledztwie podawał, że scyzoryk ten dostał od jakiegoś osobnika w Gdyni. Następnie przedstawił świadek stosunki majątkowe Ginalskiego, który miał kilkaset dolarów w gotówce, książeczkę czekową na 300 dolarów i książeczkę oszczędnościową jednego z banków amerykańskich.

Po tych zeznaniach odczytano orzeczenie lekarzy znawców. Prof. dr. Olbrycht przedstawił sekcję zwłok zamordowanego, przyczem pokazywał czaszkę śp. Ginalskiego, okrutnie rozbitą w czasie zbrodni przez mordercę.

Prof. dr. Jankowski orzekł o Ręczmieniu, że jest on zdrów, o doskonałej pamięci, jednak ma charakter skłonny do kłamstwa i nie jest etyczny.

Dzisiaj dalszy ciąg rozprawy.

Wielkie zbiegowisko na ul. św. Tomasza.

Niezwykłe zajście wsród tłumu mężczyzn.

Onegdaj popołudniu, tak jak już od kilku dni, gromadziły się na placu Szczepańskim opodal ul. Jagiellońskiej tłumy mężczyzn, którzy obserwowali amatorów hazardu, grających w uliczną grę zręcznościową, a prowadzoną na dochód stowarzyszenia inwalidów.

Wśród tłoczących się osób stał w tłumie jakiś młody, 20-letni, szczupły człowiek w ubraniu marynarkowem ciemnem bez płaszcza, o kapeluszu z dużem rondem i trzymał ręce założone w tyle. Naraz uczuł on, że stojący tuż za nim od kilku minut, wysoki starszy mężczyzna, w zarzutce, mogący liczyć 50 lat, włożył mu coś szybko do założonych w tyle dłoni.

Co to było, dotychczas jeszcze nie stwierdzono, lecz młody człowiek zaczepiony w ten sposób w ścisku, zareagował obróciwszy się szybko do napastnika, chcąc go uderzyć. Starszy człowiek wycofał się zaraz w stronę kiosku z papierosami, lecz tam go dopadł młodszy, wymierzając mu siarczysty policzek, poprawiając drugim, a wreszcie nogą.

Chcąc uniknąć dalszych razów, starszy począł uciekać w stronę ul. św. Tomasza i tam schronił się do sklepu z owocami firmy J. Meth pod l. 2, a za nim popędziły tłumy ludzi zatrzymując się przed sklepem. Wkrótce część ulicy św. Tomasza zatarasowana została zbitą masą ludzi, rosnącą z każdą chwilą. Mężczyźni opowiadali sobie półgłosem o powodzie zajścia, wybuchając śmiechem, kobiety zaś mówiły o tem do siebie dyskretnie na ucho.

Wreszcie zjawił się posterunkowy, który wyprowadził owego jegomościa ze sklepu i wśród zastępów gawiedzi powiódł go pod kino „Apollo", gdzie go wsadził do dorożki i razem z nim odjechał. Młody człowiek, wsiadł także w ostatniej chwili do dorożki razem z nimi, by na policji podać niezwykły powód, dla którego obił, jak ogólnie twierdzono, starszego, nienormalnego prawdopodobnie osobnika.

Policja niewątpliwie stwierdziła już powód ogromnego zbiegowiska i niezwykłego zajścia.

Zamach samobójczy krawczyni.

Truła się kwasem solnym.

Pogotowie ratunkowe wyjeżdżało na ul. Łobzowską l. 47, gdzie Marja Toborska licząca lat 26, krawczyni zamieszkała przy ul. św. Filipa 16, w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość **kwasu solnego.**

Wijąca się w strasznych bólach desperatkę opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego poczem po zastosowaniu środków zaradczych przewiózł ją do szpitala. Powód rozpaczliwego kroku dotąd niestwierdzony. Stan desperatki ciężki.

Połknęła koronkę do modlenia.

Pogotowie ratunkowe wyjechało na ulicę Krasickiego do Lisowskiej Wiktorji lat 34, która **połknęła koronkę do modlenia.**

Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza, gdzie odbędzie się operacja, celem wydobycia połkniętej koronki.

Dzieci ofiarami nieszczęśliwych wypadków.

Na Nowej Olszy upadł na bruk 5-letni Jan Buczek, który doznał złamania kości czołowej, oraz licznych obrażeń.

Na ul. Kościuszki wpadł pod przejeżdżające auto 4-letni Władysław Senkowski, odnosząc kontuzje na całem ciele. W obu wypadkach lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył nieszczęśliwe dzieci i przewiózł je na oddział chirurgiczny.

Korba samochodowa złamała mu rękę.

Leon Todrowicz ze Słomnik (lat 17) przy puszczaniu korby samochodowej, doznał złamania ręki. Rannego opatrzył lekarz pogotowia rat. i przewiózł go do szpitala.

Złodziej radjo-amator.

Tadeusz Olearczyk, zam. Bosacka 11, zgłosił do policji, że skradziono mu z mieszkania aparat radjowy z akumulatorem wartości 140 zł.

Nowa rewja w „Bagateli".

Premjera nowej rewji „Humor krzepi" zgromadziła tłumy publiczności, oklaskujące burzliwie p. Lenona Fuksa, który stał się ulubieńcem naszej publiczności. Obok p. Fuksa gorąco oklaskiwano również resztę świetnego zespołu gości warszawskich.

Nagłe zasłabnięcie na ulicy.

Na ulicy Juljusza Lea, zasłabł nagle Karwacki Stanisław, lat 32, robotnik, zam. w Bronowicach Małych. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy.

Zgubiony portfel z pieniądzmi.

Kramarczyk Karol, zam. Kochanowskiego 5, zagubił na ulicacach miasta Krakowa, portfel z kwotą 110 zł. legitymację urzędową, oraz paszport zagraniczny.

Kret złym doradcą.

Policja aresztowała 38-letniego Władysława Draznowskiego i Stanisława Kreta, obu bez miejsca zamieszkania, za dokonanie kradzieży garderoby wartości 150 zł. z mieszkania Józefa Millera zam. przy ul. Kalwaryjskiej 26. Draznowski twierdził, że go Kret namówił do kradzieży.

Garbarnia — Cracovia.

Jutro na boisku Cracovii o g. 3 popołudniu odbędą się zawody ligowe Garbarni z Cracovią.

Zawody te, które budzą olbrzymie zainteresowanie poprzedzi mecz Garbarnia I b—Cracovia I b.

Fatalny upadek z roweru.

Spadł z roweru 12-letni Salomon Gross zamieszkały przy ul. Kazimierza Wielkiego l. 15 i doznał potłuczeń oraz okaleczeń ramienia. Pogotowie ratunkowe opatrzyło go i przewiozło do szpitala.

List dziękczynny marszałka Piłsudskiego dla talmudysty.

Kancelarja P. Marszałka Piłsudskiego wysłała list dziękczynny kierownikowi judaistycznemu w szkole dla rabinów „Tachkemoni" w Warszawie, który doręczył kancelarji Marsz. Piłsudskiego talmudyczną encyklopedję „Kol Hamictwa", Kancelarja dziękuje w szczególności za zamieszczone tam kazanie z okazji 10-lecia niepodległości Polski.

Wpisy na Uniwersytecie Jagielońskim.

Wpisy na rok akademicki 1931/2, zakończyły się formalnie we środę 30 września, jednak z powodu olbrzymiego napływu studentów w ostatnim tygodniu września, dziekani wydziałów nie zdołali załatwić formalności wpisowych i będą jeszcze przyjmować zgłaszających się studentów.

W roku bieżącym frekwencja będzie słabsza, gdyż nie przekroczy liczby 7000 osób, podczas gdy w zeszłym roku akademickim, było 7200 studentów.

Prawie każdy student wniósł podanie o rozłożenie mu opłat na 3 raty trymestrowe.

Losy pałacu „pod Jagniątkami".

Jak słychać rodzina hr. Potockich z Krzeszowic sprzedała w tych dniach pałac „Pod Jagniątkami przy linji C—D w Krakowie obok pałacu „Pod Baranami", p. Julji Biesiadeckiej z Rudnik pow. Stryj.

Cena kupna wynosiła 30.000 dolarów.

Kursy w Muzeum Przemysłowem.

Wpisy na kursy Muzeum Przemysłowego i Wojew. Instytutu Rzem. Przemysłowego odbędą się w dniach: 3-go października (sobota) w godz. od 17-tej do 19-tej i 4. października (niedziela) w godz. od 10-tej do 13-tej, w Muzeum Przemysłowem, ul. Smoleńska 9.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2